

MONACHIJSKI SPEKTAKL BEZ REALNYCH ZMIAN - DLACZEGO CIĄGLE NIE MA SANKCJI NA NORD STREAM 2?

Monachijska Konferencja Bezpieczeństwa wyraźnie uwypukliła podział sojuszników po obydwu stronach Atlantyku. Na jednej szali postawić można zwolenników tradycyjnego globalizmu, chętnie współpracujących z Rosją czy Iranem. Tą grupą dowodzą Niemcy. Na drugiej szali znajdziemy sceptyków gospodarczego status quo, sprzeciwiających się ekspansji politycznej i gospodarczej Władimira Putina czy Ajatollahów. Tej frakcji przewodzi USA. Z energetyką w cieniu tego „zderzenia cywilizacji”, poniższy artykuł jest próbą oceny wagi i temperatury sporu.

Animozę pomiędzy administracją prezydenta Trumpa a europejskimi sojusznikami jak dotąd rzucają najdłuższy cień na politykę zagraniczną 45. Prezydenta USA. Dla wielu zachodnich komentatorów i polityków, konfrontacyjna polityka USA wobec Unii Europejskiej pozostawia skazę na tych kluczowych dla obydwu stron Atlantyku stosunkach, której nie będzie można naprawić nawet po „erze Trumpa” w Białym Domu. W samym środku tego wielowątkowego sporu między Waszyngtonem a Brukselą znalazł się niemiecko-rosyjski gazociąg Nord Stream 2, któremu czas na konferencji w Monachium poświęcili liderzy z ramienia obydwu atlantyckich stronnictw.

Ładunek emocjonalny wystąpień Angeli Merkel i Mike’a Pence’a nie mógł być większy. Amerykański wiceprezydent w ostrych słowach skrytykował zwolenników rosyjsko-niemieckiego gazociągu i większej współpracy z Moskwą, zwracając uwagę na paraliżowanie w ten sposób działań NATO: „Nie możemy zapewnić bezpieczeństwa Zachodowi, jeśli nasi sojusznicy dobrowolnie zwiększają swoją zależność od Wschodu”, grzmiał Pence. W odpowiedzi kanclerz Merkel mówiła, że „żadne państwo nie chce być jednostronnie zależne od Rosji”. Sala, pełna europejskich polityków i wojskowych, nagrodziła wypowiedź Pence’a mrożącą krew w żyłach ciszą, za to odpowiedź Angeli Merkel owacją na stojąco.

Eskalację sporu zagwarantowali przedstawiciele amerykańskiej Partii Demokratycznej, którzy wykorzystali konferencję do zapewnienia, że republikańska administracja Trumpa to tylko wypadek przy pracy i już za 2 lata pojawi się nowy lokator w Białym Domu, któremu znowu będzie można zaufać na Starym Kontynencie. Joe Biden, John Kerry czy Spiker Izby Reprezentantów Nanci Pelosi raz po raz punktowali przedstawiciele swoich rodzimych konkurentów. Były wiceprezydent Biden mówił, że „przywództwa nie okazuje się poprzez publiczne upokarzanie sojuszników”. Były Sekretarz Stanu John Kerry głosił, iż „to skandal, że zarówno podczas Orędzia o Stanie Państwa, jak i podczas wystąpienia na tak ważnej konferencji, przedstawiciele administracji ani słowem nie wspominają o walce z globalnym ociepleniem, przez co wkrótce olbrzymie koszty poniosą wszyscy”. Z kolei Spiker Pelosi w kuluarach przekonywała, że „wiceprezydent Pence w elokwentny sposób przedstawia punkt widzenia Prezydenta, który się myli”.

„Ciekawe czasy”, w sensie pejoratywnym będące spełnieniem słynnego chińskiego przekleństwa, są dla nas codziennością. Do głosu już niemal we wszystkich zachodnich demokracjach dochodzą coraz

to bardziej radykalne poglądy po obu stronach politycznego spektrum. Powodem takiego stanu rzeczy nie jest światowy spis populistów, „białych supremistów” i frustratów, ale szczere poczucie bezsilności i braku nadziei na przyszłość, dla siebie i swoich dzieci. Wg badania Pew Research Centre 60% obywateli OECD uważa, że ich dzieci będą w gorszej sytuacji finansowej niż ich rodzice. Monachijskie starcie polityków to w istocie walka ślepego z głuchym – blok Unii Europejskiej i poprzedniej amerykańskiej dyplomacji to ludzie desperacko chcący powrócić do status quo sprzed Brexitu i Trumpa, gdzie dominujący dogmat ich modelu globalizacji wg nich działał i był źródłem wyłącznie szczęścia, harmonii, pokoju i bogactwa. Trump, Bolsonaro, Salvini i inni populiści to politycy, którzy jako pierwsi dostrzegli wzbierające tsunami i czym prędzej wypłynęli na celującą w fundamenty światowego systemu polityczno-gospodarczego niszycielską falę. Problem w tym, że złość i frustracja, która pomogła im dojść do władzy, z definicji uniemożliwia konsensus i długotrwałą budowę przyszłości.

Konferencyjny „konkurs piękności” zdecydowanie należał do zwolenników niemieckiego myślenia o polityce międzynarodowej, trzeba jednak pamiętać, że zarówno w gospodarce, jak i w dyplomacji, kluczowe jest kto ma rację, a nie kto jest w większości. Amerykanie słusznie głośno mówili o potrzebie zwiększenia wydatków na obronność w Europie i konieczności zdefiniowania nowych priorytetów NATO. Trump potrafił w krótkim czasie obrać strategię wygrywającą wojnę z ISIS. Z kolei agresywna polityka sankcji mocno dotyka najkrwawsze reżimy pogwałcające prawa człowieka: Wenezuelę, Koreę Północną, Iran czy Rosję. Polityka energetyczna 45. Prezydenta USA uczyniła ze Stanów Zjednoczonych światowego lidera w produkcji i eksporcie gazu ziemnego, z czego korzyści czerpie choćby Polska, uniezależniając się od rosyjskiego gazu. To wszystko jednak dzisiaj sprowadza się do jednej decyzji, która może poważnie nadszarpnąć gospodarkę największego politycznego konkurenta wśród wszystkich amerykańskich sojuszników. Mowa oczywiście o sankcjach na Nord Stream 2.

Ileokroć amerykański ambasador w Berlinie Richard Grenell krytykuje gazociąg i przypomina o możliwości nałożenia sankcji, niemiecka administracja odpowiada z coraz bardziej absurdalnymi argumentami – ostatni z nich mówił o tym, iż bez udziału Niemiec w projekcie nie uda się zachować tranzytu gazu przez Ukrainę, co jest o tyle niedorzeczne, że bez Nord Stream 2 takiego zagrożenia po prostu by nie było. Amerykanie ciągle zwlekają jednak z podjęciem decyzji o sankcjach, ponieważ doprowadziłyby to do eskalacji konfliktu i najprawdopodobniej utrudnieniem i tak już wymagających negocjacji handlowych na linii USA-UE. Niemcy to wiedzą, więc mogą opóźniać rozmowy handlowe do momentu, kiedy proces budowy gazociągu będzie już nie do zatrzymania. W ten sposób walka Polski i innych krajów zaniepokojonych zwiększeniem zależności UE od rosyjskiej energii zostaje uwięziona w splecie polityczno-ekonomicznych interesów mocarstw.